



„Życie w bańce mydlanej”

odpowiedź na osąd prof. dr. hab. Macieja Żylicza wygłoszony w trakcie panelu „Koncepcje rozwoju Polskiej Akademii Nauk” w czasie Narodowego Kongresu Nauki w Krakowie.

Szanowny Panie Profesorze,

Rolą uczonego jest nie tylko poznawać prawdę o otaczającym nas świecie, ale również głosić dobrze udokumentowane poglądy i podawać rzetelne informacje. Myślę, że wszyscy jesteśmy nasyćeni nośnymi hasłami, o wiarygodność których nikt już nie śmie pytać. I to źle, bowiem *nie kłamstwa, lecz bardzo subtelne fałszywe uwagi wstrzymują pochód prawdy* (Ch. Lichtenberg).

Na zakończenie panelu, o jakim mowa w tytule, był Pan Profesor uprzejmy rzucić kilka nieobiektywnych i nieprawdziwych informacji dotyczących pracy instytutów Polskiej Akademii Nauk. Zaczął Pan od propagandowego stwierdzenia, że *80% pracowników tych instytutów nic nie robi* i chociaż w słowach Pana Profesora liczba ta stopniała w ciągu kilku następnych sekund do 30%, to w dalszym ciągu uważam, że niepotrzebnie i bezpodstawnie naruszył Pan Profesor w pewien sposób dobra pracowników tychże instytutów. Dodał Pan Profesor również niesprawdzone (bo i jak) stwierdzenie, że *nawet w jednostkach o kategoriach A i A+ są zespoły, które nie pracują tak, jak mogłyby pracować*.

Sporo obecnych dyrektorów instytutów zaprotestowało, bowiem po pierwsze, jest to nieprawda, a po drugie, to właśnie dyrektorzy są odpowiedzialni za ocenę i zarządzanie swoimi pracownikami. Nie chcąc włączać w tym miejscu dyskusji numerologicznej, przytoczę jednak dwa fakty:

- 1) według bazy Scopus w okresie 2013–2016 publikacje pochodzące z instytutów stanowiły 14% wszystkich publikacji polskich; prace te wydrukowane zostały w tzw. *topowych* czasopiśmie międzynarodowych. Zważywszy, że liczba pracowników naukowych zatrudnionych w instytutach PAN jest zbliżona do liczby pracowników dużego polskiego uniwersytetu „wynik” ten uważam za bardzo dobry;
- 2) instytuty są bardzo aktywne w pozyskiwaniu zagranicznych i krajowych projektów (dzięki temu „żyją”); blisko połowa najbardziej prestiżowych grantów Europejskiej Rady ds. Badań Naukowych ERC (ulubionych przez Pana Profesora grantów) jest w Polsce realizowana w instytutach PAN. Dodam, iż mimo prowadzenia z założenia badań podstawowych, prace badawcze w instytutach często kończą się patentami

i wdrożeniami. Powoli się umiędzynarodowiamy, mamy zagranicznych postdoków i profesorów. Efektywnie współpracujemy ze środowiskiem akademickim (wspólne projekty badawcze, infrastruktura, konsorcja, studia doktoranckie). Oczywiście, że mogłoby być lepiej i oczywiście, że do tego dążymy.

Głęboka i trudna rekonstrukcja nauki w Polsce, zawarta w Konstytucji dla Nauki, wymaga oczywiście również znaczącej zmiany w Polskiej Akademii Nauk i to w zakresie jej wszystkich trzech filarów, czyli korporacji uczonych, jednostek naukowych i innych jednostek (w tym komitetów). Znając ramy KdN, można rozpocząć szczegółowe prace nad zmianami w Akademii, i takie prace są prowadzone zarówno przez członków Akademii jak i inne grupy działające „oddolnie”.

W czasie panelu dyskutowane były dwie koncepcje reformy instytutów, ale wzmiankowane były również inne drogi. Żadna reforma nie powiedzie się bez dodatkowego finansowania. Na podstawie rozmów z kilkoma aktualnymi dyrektorami MPG oraz doświadczenia długiego pobytu w jednym z instytutów MPG wiem, że finansowanie naszych jednostek jest rząd niższe; znam też typowe „zmartwienia” finansowe moich niemieckich kolegów. Mając w instytucie International Advisory Board, tłumaczę się raz na 2-3 lata, dlaczego podaję dane finansowe dotyczące instytutu w trybie miesięcznym w miejsce rocznego (sic!).

W sumie muszę przyznać, że podobało mi się przyrównanie życia w instytucie PAN *do życia w bańce mydlanej*. Tak jak bańka powstaje z mieszaniny wody z detergentem i dodatkiem gliceryny (jako czynnika stabilizującego), tak instytuty są efektem synergii pomiędzy doskonałą kadrą naukową i nowoczesną infrastrukturą badawczą. Finansowanie jest tą gliceryną stabilizującą istnienie instytutu. Jak bańki mydlane instytuty mają swoisty kształt administracyjny, wielkość i elastyczność pozwalającą im nagiąć się do dowolnych ram zewnętrznych. Mają unikatowy „układ kolorów” i są przykładem, jak można osiągnąć „maksymalną objętość minimalną ilością materiału”. Tak jak bańki mydlane instytuty wykorzystywane są w różnych celach i są wzorcem pracy nad uzyskaniem i utrzymaniem równowagi między siłami wewnętrznymi a zewnętrznymi. Nie ma powodów, by szpilką niszczyć te struktury.

Z wyrazami szacunku

MAŁGORZATA WITKO

Dyrektor Instytutu Katalizy i Fizykochemii Powierzchni im. Jerzego Habera PAN

Uwagi po Kongresie Nauki w Krakowie

Profesor Georg Winckler, przewodniczący panelu eksperckiego „Peer Review of Poland under the Horizon 2020” przedstawił wykład w czasie Kongresu Nauki Polskiej w Krakowie. Rozpoczął od statystyk cytowań, które są dla nas niekorzystne, podobnie jak dla większości państw postkomunistycznych (tylko Czechy mają wyższe notowania). Dopiero na jednym z ostatnich slajdów pokazał jak niewyobrażalnie niskie są nakłady na kształcenie studentów w Polsce w porównaniu z państwami Unii. Przedstawiony obraz nauki polskiej był miażdżący i większość uczestników Kongresu zapadła się w krzesłach ze wstydu. Nikt nie próbował dyskutować z przedstawioną diagnozą. Jest kilka fundamentalnych przyczyn niezadowolającej liczby cytowań. Po pierwsze, należy przypomnieć, że kraje komunistyczne były przez wiele dekad praktycznie wyłączone z międzynarodowego obiegu naukowego. Polityczna pozycja Polski w tamtym czasie była skrajnie różna od państw Unii Europejskiej. Przedzieranie się do najlepszych czasopism naukowych było znacznie utrudnione, podobnie jak promowanie osiągnięć. Proszę spojrzeć na bazy Scopus, które świetnie ilustrują proces stopniowego odbudowywania wizerunku Polski jako partnera o odpowiednim potencjale intelektualnym i badawczym poprzez gwałtowny wzrost naszego udziału w nauce globalnej od początku lat 2000. Ta luka cywilizacyjna jest również przyczyną niskiego udziału Polski w grantach unijnych, w szczególności ERC. Przypomnijmy, w jaki sposób oceniane są granty ERC. Otóż w pierwszym etapie selekcja odbywa się prawie automatycznie: indeks Hirscha, liczba cytowań, wskaźnik oddziaływania IF. Choć jestem gorącym zwolennikiem bibliometrii opartej na tych wskaźnikach, to właśnie na wstępnym etapie odpadają prawie wszystkie polskie projekty, choćby zawierały najciekawsze propozycje naukowe. Na wstępnym etapie selekcji nikt nad wartością merytoryczną się nie pochyła. Podobnie wygląda sytuacja w czasopiśmie o najwyższym prestiżu jak *Nature*. Wszyscy, którzy tam wysyłali prace z polską afiliacją (bez udziału znanej jednostki zagranicznej), wiedzą, że prace odrzucane są najczęściej przez edytora, bez wysyłania do recenzentów merytorycznych. Ale to też się zmieni, gdy Polska konsekwentnie i systematycznie będzie budowała swój wizerunek potencjału badawczego i intelektualnego. Powinna pomóc NAWA oraz Polska Fundacja Narodowa.

Profesor Winckler zachęcał nas do ścieżki doktoratów i profesur przemysłowych (Industrial PhD oraz Professor of Practice). Zalecałabym umiar i pewną wstrzeźliwość w tej materii. Na szczęble Unii Europejskiej nie ma wspólnych reguł, a sformułowanie „europejski doktorat przemysłowy” odnosi się do szczególnego programu UE uruchomionego w ramach działania „Marie Curie”, który składa się ze wspólnego doktoratu opracowanego między uczestnikiem akademickim (uniwersytet, instytucja badawcza itd.) oraz spółką z siedzibą w dwóch państwach członkowskich UE.

W Niemczech doktoraty z dziedziny przemysłu nie są regulowane prawem, ale indywidualnie, pomimo że 16% wszystkich doktorantów rocznie podejmuje współpracę z przemysłem. Zwykle zainteresowane firmy udostępniają niektóre stanowiska wewnątrz firmy – w większości w niepełnym wymiarze czasu – dla osób ubiegających się o tytuł doktora nauk technicznych. Kandydaci ubiegający się o stanowisko przechodzą rozmowy kwalifikacyjne, a jeśli się uda, to do nich należy znalezienie profesora, który zechce nadzorować projekt badawczy o profilu przemysłowym.

„Wykażcie większą samodzielność intelektualną w stosunku do programów strategicznych, koncepcji i wskaźników” – ostrzegają eksperci i urzędników rządowych Europy Środkowej autorzy książki *Challenges for European Innovation*

Policy, w większości profesorowie zachodnich uczelni: nie powielajcie ślepo rozwiązań innych państw europejskich.

Po imponującym i potrzebnym środowisku Kongresie Nauki Polskiej w Krakowie chciałam podzielić się kilkoma uwagami na temat nowego projektu Ustawy 2.0.

Do pozytywnych rozwiązań w Ustawie 2.0 należy zaliczyć przede wszystkim:

- Odstąpienie od klasyfikacji uczelni jako uczelni badawczych, naukowo-dydaktycznych i dydaktycznych.
- Wprowadzenie ostrzejszych niż dotychczas reguł oceny doskonałości naukowej (algorytm powinien zawierać tylko listę JCR).
- Nowe reguły finansowania oraz wprowadzenie inicjatywy finansowania doskonałości naukowej.

Do rozwiązań, które mogą rodzić zagrożenia, należy zaliczyć:

- Zagrożenia związane z przeniesieniem większości regulacji na poziom statutu Uczelni.
- Zagrożenia związane z funkcjonowaniem trójkąta Rektor-Senat-Rada Uczelni w uczelniach publicznych, w szczególności większościowa rola interesariusza zewnętrznego w Radzie. W uczelniach niepublicznych nie przewiduje się takich rozwiązań, choć przecież to właśnie tam powinniśmy spodziewać się Rady złożonej z filantropów, biznesu itd.
- Zagrożenia związane z likwidacją struktur wydziałowych, w szczególności w dużych uczelniach. Należy zadać pytanie czy nowe struktury (szkoła, college) zlikwidują tendencje odśrodkowe i wprowadzą efekt synergii, czy może burząc – tradycyjne struktury akademickie – wprowadzą chaos.
- Ustawa 2.0 nie proponuje rozwiązania dla naprawy jednego z głównych problemów w polskim krajobrazie naukowym – zbyt dużej liczby niepublicznych szkół wyższych (około cztery razy więcej niż w Niemczech). Brak w ustawie zdecydowanych wymagań formalnych i jakościowych w stosunku do zakładania nowych uczelni, w tym uczelni zagranicznych oraz likwidacji (bądź konsolidacji) istniejących.
- Duża część publicznych i niepublicznych placówek R&D, w szczególności parków technologicznych, w Polsce znajduje się poza uniwersytetami. Regulacje Ustawy 2.0 dotyczące współpracy tych jednostek z uczelniami są niejasne bądź pozostawione statutom Uczelni. A może już została częściowo rozwiązana poprzez pośpieszne wprowadzenie ustawy o doktoracie wdrożeniowym? Brak regulacji w Ustawie 2.0 może rodzić duże zagrożenia.
- Wprowadzenie stanowiska profesora badawczego i dydaktycznego. Byłam i jestem zwolennikiem nieobowiązkowej habilitacji, będącej jednakże warunkiem promowania doktorów i uzyskania tytułu profesora. Uważam, że pozostali pracownicy po doktoracie powinni uzyskiwać stanowisko adiunkta lub starszego wykładowcy. Brak aktywności naukowej nie powinien pozwalać na uzyskanie stanowiska profesora uczelni.

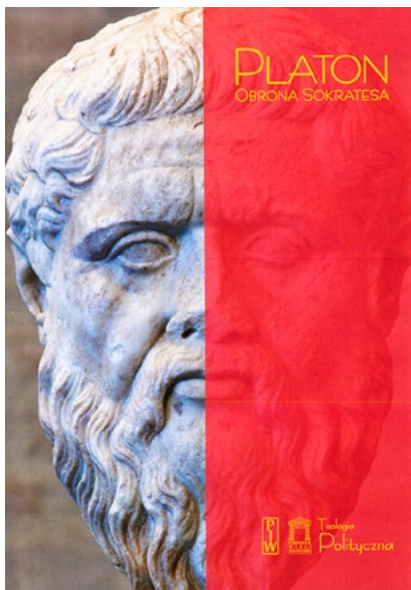
Na całym świecie dojrzałość naukową i dydaktyczną osiąga się w procesie dwustopniowym: doktorat oraz habilitacja (bądź tenure track) i są one warunkiem uzyskania stanowiska profesora uczelni. Towarzyszy temu zawsze mobilność. W Polsce – mimo że tak dużo mówimy o doskonałości – w praktyce ją niszczy przez obniżenie wymagań. Według Ustawy 2.0 doktorat wystarczy, aby zostać profesorem uczelni, bez konieczności wykazania się aktywnością naukową.

HALINA ABRAMCZYK

Politechnika Łódzka,
Wydział Chemiczny

Lekcja? Przestroga?

„Teologia Polityczna” dotrzymuje słowa. Przed wakacjami 2017 roku ukazał się pierwszy tom nowej serii „Biblioteka Klasyczna” – *Kriton* Platona; niedługo później otrzymaliśmy najważniejszy i najlepiej wśród potomnych znany dialog: *Obrona Sokratesa*. Oba teksty w przekładzie, z obszernymi komentarzami wstępnymi Ryszarda Legutki; drugi w koedycji z Państwowym Instytutem Wydawniczym, co trochę uśmierza obawy sympatyków tej oficyny o jej zagrożony los. Sokratejskie dialogi, ogłaszane po stułetniej przerwie (w planach „Teologii Politycznej” jest wydanie wszystkich!), są wysmakowane edytorsko, zawierają tekst grecki i polski, mają piękne, różniące się kolorami obwoluty. Godzi się to pochwalić, jakkolwiek kto ciekaw Platona, sięgnąłby zapewne i po zgrzebną edycję, ale że z Antykiem kojarzymy doskonale piękno, tak wydane książki budzą poczucie harmonii.



Obrona Sokratesa, za sprawą najnowszego obrotu naszej historii, nabiera palącej – chciałoby się powiedzieć – aktualności. Nie chcę ulegać doraźnym analogiom, bo to łatwe, ale i zwodnicze, trudno ich wszakże nie zauważyć.

Lektura *Obrony* kieruje uwagę czytelnika ku pytaniom, jakie w ostatnim co najmniej półwieczu (pewnie dłużej) stawiamy w kontekście ewolucji standardów obowiązujących w naszym kręgu cywilizacyjnym.

Po traumatycznych doświadczeniach XX wieku na czoło ich hierarchii wysunęły się prawa człowieka, do których należy przyzwolenie na odmiennosc i uznanie dla różnorodności. Obserwowany dzisiaj i opisywany szeroko kryzys projektu przenikania kultur – pokojowego oraz owocnego społecznie – nie obala tego standardu, tylko każe szukać lepszych metod wcielania go w życie. Umacnia też przekonanie, że karanie człowieka (także grup i narodów) za poglądy jest niedopuszczalne; jakkolwiek w kodeksach prawnych bywają przepisy zabraniające głoszenia niektórych poglądów skrajnych. Proszę wybaczyć powyższe truizmy, ale to pierwsze reminiscencje z lektury platońskiego dialogu – jak sądzę – świadczące o jego uniwersalności.

„...nie poszedłem drogą, gdzie ani wam, ani sobie nie przyniosłbym żadnego pożytku, lecz podchodziłem do każdego z was prywatnie i czyniłem, jak uważam, największą przysługę; że starałem się każdego z was przekonywać, by nie dbał o żadną ze swych własności, zanim nie zadba o siebie tak, by był najlepszym i najrozsądniejszym i by nie dbał o żadną ze spraw politycznych, zanim nie zadba o samo państwo...”

W sokratejskich dialogach Platona ich autor-bohater, czy to wprost, czy za pośrednictwem innych występujących osób, mówi wiele o sprawiedliwości jako cnotce, której nie można bronić, utwierdzać ani zaszczycać niesprawiedliwymi uczynkami. Byłoby to niemoralne, ale i nieskuteczne, budząc wątpliwości co do samej istoty pojmowania czym jest sprawiedliwość.

W platońskiej *Obronie Sokratesa* (historycy spierają się na ile jest to zapis autentycznej mowy obrończej Sokratesa) słowo sprawiedliwość pojawia się niezbyt często. Filozof przedstawia oskarżenie go i skazanie jako oczywiście i fundamentalnie niesprawiedliwe, opisując swoją działalność w kategoriach moralnych, co w pewnej mierze odsuwa na bok zarzuty o podtekście politycznym.

W 399 roku (p.n.e.), kiedy rozpoczął się proces Sokratesa, Ateny – mimo przegranej kilka lat wcześniej wojny ze Spartą, mimo przewagi (mówiąc w uproszczeniu) oligarchii nad demokracją – wciąż były kulturalnym centrum starożytnej Hellady, a siedemdziesięcioletni oskarżony filozof jednym z największych w nim uczonych mężów.

Jednej z zarzucanych mu win – bezbożności (drugą miało być demoralizowanie młodzieży) – zaprzecza, powołując się na słyszany, jak twierdzi, od wczesnych lat głos boga, na Pytję, przypisującą mu mądrość, zatem i uprawnienie do prowadzenia badań (tak w mowie obrończej konsekwentnie nazywa swoje działania), w których rozpoznaje, kto z ateńskich współobywateli jest mądry, a kto nie.

Mówiąc o platońskim dialogu trzeba w jakimś momencie, odwołując się zarazem do polskiego przekładu, powiedzieć rzecz ważną i aktualną porównywalnie z aktualnością jego treści. Mam na myśli język i trudzę się tu nad odpowiednim określeniem jego walorów. Piękny sugeruje ozdobność na wzór literatury, jasny nie wydaje się czymś szczególnym w tekście klasyka filozofii piszącego o innym wielkim filozofie, bogaty – na pewno, ale to tylko jedna cecha... Posłużę się przymiotnikiem: doskonały, ze świadomością, że tenże można odnieść do różnych rzeczy, zatem wymaga dookreślenia. Język Platona (Sokratesa), a i Legutki (jako tłumacza), jest doskonały we wszystkich przejawach – leksyki, fleksji, składni. Jest prosty lecz daleki od granicy prostactwa, posługuje się subtelnie rozróżnianymi synonimami dla ścisłego wyrażenia pojęć; stosuje składnię właściwą tradycyjnej polszczyźnie, bez archaizacji, do czego pokusą mogłaby być metryka oryginału.

Obronę Sokratesa czytamy jak współczesną rozprawę filozoficzną, ze stale obecnym żywym bohaterem, który zjednuje i przekonuje do swoich racji. Jego los w ciągu wieków opisywano z akcentami istotnymi dla danej epoki, w bardzo różnych historycznych okolicznościach. Dla naszej współczesności jest lekcją, bardzo podstawową, przede wszystkim niezbędności tolerancji, którą już chyba umiemy użytecznie definiować, i przestroga przed zaprzeczeniem tolerancji, a także przed demagogią.

„Ktoś jednak może powiedzieć tak: *A czyż Sokratesie, nie mógłbyś żyć na wygnaniu, powstrzymując język i zachowując się spokojnie?* Ale to właśnie jest jedna z tych rzeczy, co do których najtrudniej jest niektórym z was przekonać. Jeśli mówię, że takie postępowanie byłoby nieposłuszeństwem wobec boga i że dlatego nie mogę zachowywać się spokojnie, nie przekonuje was to, ponieważ uważacie, że posługuję się wybiegiem. Jeśli zaś znowu mówię, że największe dobro dla człowieka to prowadzenie każdego dnia rozważań na temat cnoty i innych spraw, o jakich słyszeliście, gdy rozprawiałem, badając siebie i innych – a dla człowieka życie bez namysłu nad nim niewarte jest przeżywania – wówczas jeszcze mniej skłonni jesteście dać wiary moim słowom.” [str. 211 i 213]

zaPAU

Przekujmy miecze na lemiesze!

Dyskusja polityczna w naszym pięknym kraju jest – jak doskonale wszyscy widzimy – zdominowana przez całkowity brak zaufania wzajemnie zwalczających się stron. Nie jest to może specjalnie dziwne, bo polityka ma swoje prawa i jednym z nich jest właśnie wykazywanie podejrzliwości i braku zaufania co do intencji wrogów politycznych (przyjaciół zresztą także). W rezultacie polityk, który stara się zredukować wzajemną wrogość dwóch obozów i odgrywać rolę moderatora, znajduje się w sytuacji człowieka stojącego na środku drogi szybkiego ruchu, którą pędzą samochody w dwóch przeciwnych kierunkach. Jak zauważył kiedyś jeden z angielskich przywódców Partii Pracy, prędzej czy później ktoś go przejedzie. Dlatego takich polityków-samobójców po prostu nie ma, a jeżeli się pojawiają, to tylko na krótko.

Stoimy dzisiaj w przededniu ostrej debaty politycznej, która rozpocznie się wokół nowej „Konstytucji dla Nauki” przedstawionej w (oratorsko znakomitym) wystąpieniu Jarosława Gowina podczas niedawnego Narodowego Kongresu Nauki w Krakowie. Sądzę więc, że powinniśmy zrobić wszystko co się da, aby ten nadciągający bój maksymalnie „odpolitycznić” i uczynić merytorycznym. Zaangażowanie bowiem w sprawy nauki wszystkich demonów nękających polską politykę całkowicie usunie z debaty – a więc i ze świadomości społecznej – sprawę samej nauki, podporządkowując ją doraźnym interesom walczących ze sobą sił politycznych.

Najbliższe cztery tygodnie będą kluczowe: projekt leży na stole, możemy jeszcze zgłaszać zastrzeżenia i poprawki. Apeluję: zróbmy to! Ale zróbmy w sposób odpowiedzialny, a nie przez fundamentalną negację. Zostawmy w domu nasze przekonania polityczne i skupmy się na wskazaniu jedynie najbardziej istotnych (naszym zdaniem) niedociągnięć lub błędów projektu. Ustawa nigdy nie zadowoli nas

wszystkich całkowicie, to oczywiste, ale wiemy też dobrze, że „lepsze jest wrogiem dobrego”. Wskazujmy więc te błędy, które – w naszym mniemaniu – NAPRAWDĘ zagrażają budowie w Polsce nowoczesnego systemu nauki i szkolnictwa wyższego, ale – na Boga – nie rozdrabniajmy się w mało istotnych szczegółach. Wyszukiwanie niezręczności i drobiazgów to łatwe, zbyt łatwe. Bądźmy ambitni, ograniczmy się do rzeczy zasadniczych.

Ale piłka jest też po drugiej stronie, stronie autorów projektu. Myślę, że najlepszym sposobem na złagodzenie niepokojów „środowiska” będzie przygotowanie KOMENTARZA, wyjaśniającego istotne powody wprowadzenia najbardziej kontrowersyjnych rozwiązań i zapisów oraz uzasadniające ich niezbędność (bo może da się, przynajmniej z niektórych, zrezygnować). Weźmy choćby sprawę Rady Uczelni, która wzbudza (moim zdaniem – niesłusznie) ogromne obawy i sprzeciwy. Albo kwestia „ścieżki dydaktycznej” (moim zdaniem to błąd, który spowoduje pogorszenie, a nie poprawę pozycji dydaktyki na uczelniach). To tylko dwa przykłady, są jeszcze inne, a głosy podczas posiedzeń Rady NKN i nadchodzące już głosy środowiska na pewno dają autorom projektu dobre rozeznanie, gdzie powstają największe wątpliwości. Taki komentarz trzeba zrobić szybko i rozesać szeroko. Wiem, że to zadanie ogromnie trudne, wymagające pracy niemal ponad siły, ale – niestety – konieczne. Bywają w końcu chwile, gdy trzeba pracować dzień i noc, aby mieć poczucie, że zrobiło się wszystko co możliwe. A mam nadzieję, że autorzy projektu traktują swoją misję wystarczająco poważnie.

Jak widać, ton dzisiejszego felietonu odbiega daleko od tego, co normalnie pojawia się na czwartej stronie „PAUzy”, gdzie umieszczane są raczej teksty lżejsze, często żartobliwe. Niestety, dzisiaj zupełnie mi nie do śmiechu. Przepraszam.

ABBA

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.